

## ***Rodzinna (eks)tradycja***

Nadeszły ferie. Pewnie myślisz, drogi czytelniku, że bardzo na nie czekałam. Nic bardziej mylnego. Wiem, wiem, zapewne jestem rzadkim przypadkiem, ale tak właśnie jest. Już na samą myśl o tym, że każdego niemal wieczoru czekają mnie nudne jak flaki z olejem, ale niezwykle burzliwe rozmowy przy łuskaniu orzechów, robiło mi się słabo. Bo ileż można kłócić się o to samo, albo wciąż powtarzać te same historie o przygodach nikomu nieznanym osobom bohaterkich i jakże walecznych członków rodu, którzy pewnie nawet nie istnieli?! Moje przewidywania i tym razem okazały się słuszne, a worek orzechów stojący w rogu kuchni szybko odarł mnie z resztek nadziei. Wszyscy byli już gotowi i dzierżyli w dłoniach deseczkę oraz młotek, który za kilka chwil miał stać się orężem zbrodni dokonywanej na bezbronnych orzechach. Oczywiście wyobraźni widziałam już te wszystkie skupione twarze, precyzyjne uderzenia i rozsypujące się w mak łupiny, odsłaniające pomarszczony i wysuszony miąższ.

- Czemu milczysz? Stało się coś? Masz minę, jakby skazano cię na ciężkie roboty w kamieniołomie, a to przecież nasza rodzinna tradycja – mówiąc to, dziadek spojrzał na mnie wymownie i wygładził swój ulubiony sweterek w jodełkę.

- Najszczęśliwsza nie jestem, dziadku, nie da się ukryć. Kamieniołom przy tym TUTAJ zdaje mi się być nader atrakcyjną alternatywą. Wolalabym, żeby nasze tradycje rodzinne miały nieco bardziej dynamiczny charakter... - odparłam z miną cierpiętnicy i teatralnie przewróciłam oczami.

- A niechże Cię! Wy, młodzi, zupełnie nie docenicie możliwości wspólnego spędzania czasu. Kiedyś to było nie do pomyślenia, bo każda chwila razem była na miarę złota! Nikt nie wysiadywał całymi dniami przed komputerem i nie spał do południa! Teraz tylko lenistwo się panoszy, a człowiek człowiekowi wilkiem! Jakby się dało, to by się wszyscy nawzajem w łyżce wody potopili! Nie było jak za młodu... Wtedy wszyscyśmy stali za sobą murem... – dziadek dał się porwać wspomnieniom w odległą czasoprzestrzeń - Pamiętam, jakby to było wczoraj, jak z Jaśkiem i Jędrkiem pojechaliśmy na jarmark, żeby...

- Neeeeee... - zboleły jęk wyrwał się jednocześnie z piersi kuzynów i mojej, a wszyscy pozostali słuchacze mieli mocno nietęgę minę – Tylko nie to... Co rok to samo! Dziadku, oszczędź!

Dziadek, widząc naszą reakcję i słysząc utyskiwania, szybko, jak za sprawą magicznej różdżki, wrócił ze świata wspomnień do rzeczywistości i piorunując nas spojrzeniem pełnym wyrzutu i szklącym od łez, drżącym głosem wydusił:

- Nie tędy droga co wszyscy mówią. Nie doceniacie doświadczeń przeszłości. Jeszcze zatęsknicie za tymi opowieściami, ale nikt ich już nie powtórzy! Nie znajdziecie ich w czchowskiej bibliotece, ani nawet w zbiorach Jagiellonki! I choćbyście gorące łzy litrami wylewali, tych historii nie usłyszycie, bo ja będę już wtedy martwy i zimny jak soplel na Baszcie!

- Dziadku, no co ty! Przecież wiesz, jak cenimy Twoje opowieści – wydukałam pełna wyrzutów sumienia, zrywając się z krzesła i przytulając dziadka mocno do siebie. – Czasem po prostu myślimy, że ... jesteś niezniszczalny i będziesz z nami zawsze.

Dziadek wysłuchał mnie, przytaknął, ale jego oczy zwęziły się tak bardzo, że wyglądał niczym tatarski wojownik gotowy walczyć o swe przekonania na śmierć i życie. Zapewne w tej chwili poczuł się niczym prześladowany mędrzec, który książki schował w zamkowych piwnicach i tak ocalił je przed zapomnieniem.

Tego wieczoru nie odezwał się do nas już ani słowem, ale my mieliśmy nadzieję, że jutro znów usłyszymy z jego ust te wszystkie stare historie... W końcu to nasza rodzinna tradycja.